

O c e n a r o z p r a w y d o k t o r s k i e j

Leszek Dawid:

Jesteś Bogiem
Od dokumentu do fabuły
(komentarz pisemny do dzieła).

Praca doktorska napisana pod kierunkiem
prof. dr hab. Piotra Mikuckiego
Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera,
Łódź 2023.

Granice kina dokumentalnego i fabularnego od dawna rozmywają się z korzyścią dla obu tych form. A Leszek Dawid jest jednym z tych twórców, którzy pracują nad przenikaniem się warstw kina: korzysta przecież z rzeczywistości, nie ogranicza fantazji – to ogromna przyjemność – ale przestrzega reguł, a to już nie zawsze jest łatwe. W dokumencie reguły są proste - nie można bohaterom szkodzić i nie można kłamać. W fabule opartej na faktach nie jest łatwiej. To, że w postaci wcielają się aktorzy, nie wystarcza, by dać upust wszelkim potrzebom dramaturgicznym. Prawda zobowiązuje. Pamięć o realnie istniejącym człowieku jeszcze bardziej. Widz zakłada, że skoro o prawdziwych ludziach mowa, to widać tak było, jak pokazują w filmie! Leszek Dawid miał zatem nieliczne wyzwanie na początku twórczej drogi i dobrze, że zechciał je szczerze opisać.

Autor, cytując eksplikację scenariuszową Macieja Pisuka, buduje kontekst historyczny czasów, o których opowiada. Sam jest o niemal dziesięć lat mądrzejszy od swoich bohaterów. Ta niecała dekada bagażu doświadczeń jest tutaj kluczowa. Leszek Dawid

pamięta obciążenia komunizmu, otarł się już dość świadomie o euforię „Solidarności” i obserwował zmagania lat dziewięćdziesiątych. Zapewne też z łatwością przyswoił sobie nowe technologie, które dla pokoleń ciut starszych były już wyzwaniem. Piotr Łuszcz – Magik – miał dwa latka, kiedy powstała „Solidarność”, trzy – kiedy została sponiewierana stanem wojennym. To zmienia zakotwiczenie w historii. Rzeczywistość, w której bohaterowie Paktofoniki tworzyli zespół, te drapieżne realia były kluczowe dla muzyków, jak i dla opowiadającego je Reżysera. Jednak zrozumienie czasów, jak się wydaje – inne. Kilka lat starszy od Dawida scenarzysta skorzystał ze znakomitego reportażu „Teraz go zarymuję” Lidii Ostałowskiej, która miała jeszcze dłuższą perspektywę przyglądania się polskim przemianom. Ta współpraca pokoleń, o której wspomina w rozprawie teoretycznej Leszek Dawid, jest rzeczywiście widoczna w filmie. Udało się opowiedzieć znacznie więcej, niż ewenement zespołu muzycznego, który rozbłysnął i zgasł.

Opisując sylwetki twórców Paktofoniki, Dawid skupia się aspekcie psychologicznym. Kreśli portret chłopaków, którym nie wystarczało życie, ale chcieli o nim opowiadać. Tworzyli dla swoich kumpli, dla tych, z którymi palili jointy w marnych toaletach. Żaden z trójki, jak się zdaje, nie miał siły czynić tego w pojedynkę, ale trio było już wystarczająco mocne. Szczerota wyznań i prawdziwość przekazu spowodowała, że błyskawicznie utożsaowało się z nimi całe pokolenie. Śmierć Magika sprawiła, że jedyna płyta stała się natychmiast czymś unikalnym, zamkniętym i ponadczasowym. Leszek Dawid wyznaje, jak bardzo ciążyła mu odpowiedzialność za to pokoleniowe doświadczenie. Nie twarde fakty, ale zbiorowa pamięć, legenda. Zbyt ważna tożsamościowo, żeby popełnić błąd zbyt subiektywnej perspektywy. To niezwykle ciekawe wyzwanie.

Dawid, przybliżając proces pisania scenariusza, podkreśla wszystkie podobieństwa z budowaniem kanwy filmu dokumentalnego. Benedyktyńsko staranna dokumentacja, mozolne budowanie zaufania, nawet przeprowadzka scenarzysty do Bogucic – wszystko, by wchłonać więcej, niż suche fakty. Autor notuje: *„Pozostaje pytanie, dobrze znane z dokumentu, jak daleko twórca może zbliżyć się do bohaterów. Jak budować więź, aby nie przekroczyć granicy, poza którą podejmowanie decyzji artystycznych jest już obarczone ograniczeniem wynikającym z emocjonalnego zaangażowania w relację.”* (s.18). Problemem twórców i prawdziwych postaci jest to, że ta granica jest dla nich inna. Reżyserom często wydaje się, że jeszcze jesteśmy gośćmi w życiu bohaterów, a oni tymczasem myślą, że już

od dawna stanowimy jakiś zobowiązujący rodzaj wspólnoty. Leszek Dawid miał na to pomysł niejako edukacyjny. Nauczenie bohaterów zasad dramaturgii filmowej dało mu poczucie bezpieczeństwa. Wierzył, że rozumieją. Że zaakceptowali fakt, iż dwie godziny to nie kilka lat, że trzeba upraszczać, kondensować i podkreślać. Reżyser ukuwa termin „prawdy emocjonalnej”, nadrzędnej nad innymi. Jeśli pamięć emocji się zgadza, jeśli tu nie ma przekłamania, szczegóły faktograficzne mogą ustąpić. Przepiękna jest opowieść o ojcu Magika, który znał syna tylko z jednej perspektywy, a jego wyobrażenie o potomku drastycznie się różniło od tego, co wiedzieli inni i co tandem Dawid-Pisukch ciał o liderze Paktofoniki opowiedzieć. Reżyser opisuje, jak ojciec zmarłego powoli zmieniał tę swoją wyidealizowaną pamięć emocjonalną, by z biegiem produkcji filmu odnaleźć nową perspektywę. Bogatszą, choć trudniejszą. Ci filmowcy, którzy bazują jedynie na własnej wyobraźni, pozbawieni są takich przyjemności, jak mierzenie się z pamięcią i możliwość budowania czyichś wspomnień raz jeszcze.

Twórcy „Jesteś bogiem” podjęli się czegoś, co rzadko zdarza się w świecie dokumentalnym (a nie zdarzałoby się pewnie nigdy, gdyby to producenci byli odpowiedzialni za kontakty z bohaterami): zgodzili się na autoryzację scenariusza. Leszek Dawid wyznaje, że nie widział innej możliwości, mimo iż doskonale i on, i Scenarzysta zdawali sobie sprawę, jak fatalne może mieć konsekwencje taki zapis w umowie. Cała wolność twórcza musi się wtedy zasadzać na niebywale dobrze dogadanej podstawie z ludźmi, którzy nie są znawcami kina. Jak się zdaje, między wierszami Reżyser zdradza, iż z bohaterami było znacznie łatwiej, niż z Producentami. Ci pierwsi byli otwarci na proces adaptacji, drudzy – na proces sądowy.

Odpowiedzialność za historię oznacza także decyzję, którą muszą podjąć twórcy kina opartego na faktach – decyzję o wyborze konkretnego tematu, o przykrojeniu całej gamy faktów i znaczeń do tego wątku, który wydaje się twórcom najbardziej nośny i interesujący. Dla tandemu Dawid-Pisuk tło historyczno-społeczne było najciekawsze. Te niepowtarzalne lata przesilenia drapieżnego kapitalizmu, zmieniających percepcję innowacji (telefon, Internet), poczucia zagubienia i odstawania od peletonu, którego zresztą wcale nie było. Wybór wydaje się być w punkt, zważywszy na silne zanurzenie hip-hopu w lokalności. Tym bardziej, że grupa pochodziła ze Śląska, gdzie mała ojczyzna często jest ważniejsza od tej

dużej, a zdanie sąsiadki liczy się bardziej od opinii premiera. Trzeba być wiernym swojej ośce. A na dodatek mieszkali w Bogucicach! Tam, gdzie Kukuczka. Tam, gdzie między socjalistycznymi blokami stoi samotny, wiekowy familok – i nikt nie śmie go tknąć. Urzekające są wspomnienia reżysera, jak to jeździł poszwendać się po zapyziałych bogucickich drózkach. To nie jest malowniczy Nikiszowiec, to urbanistyczno-społeczna zbieranina, bez śladów historycznej dzielnicy, która dała początek dzisiejszym Katowicom. Wzruszyło mnie także wyznanie, że mimo iż mieszkanie Magika nietknięte czekało na zdjęcia, to jednak postawili scenografię w innym bloku, by nie odczarować przestrzeni. Ileż w tym czułości dla pamięci!

Z ciekawością czytam wyznania Reżysera o procesie castingu. To zawsze olbrzymie wyzwanie obsadzić postać kogoś, kto zapadł w zbiorową pamięć nie tylko rysami twarzy, ale ruchem, gestem, no i oczywiście – głosem. Dawid notuje, że kluczowe dla niego wcale nie było potencjalne podobieństwo, lecz zbliżona energia. To kategoria nieoczywista, ale wywód (którego sensowność potwierdza zresztą sam film) jest przekonujący. Krótko przytoczona anegdota o „pasowaniu” aktorów na raperów przez Rahima i Focusa, zostawia mnie z lekkim niedosytem komentarza. Uważam, że w takich gestach rodzi się wiarygodność fabuły (nawet niekoniecznie tych opartych na faktach). Autor oczywiście jest tego świadom, ale notuje jedynie istotność tego faktu dla aktorów, a nie reżysera czy widzów. Uważam, że podobnysens miało szukanie Justyny – zostawianie „Magika” sam na sam, z kamerą w ręce, z kandydatkami do tej roli zaważyło na chemii, którą widzimy na ekranie. Skutki takich działań daleko przerastają sam proces trafnego, lub nie, wyboru aktorki.

W rozprawie co i rusz wraca problem wyzwań etycznych. Wszystko właściwie – od decyzji scenariuszowych, obsadowych, realizacyjnych i montażowych – odbywało się pod brzemieniem odpowiedzialności za pamięć, sens i znaczenie. Finał filmu – samobójstwo Magika i to, żeby nie zasugerować czyjejs winy – ciążył najmocniej. Leszek Dawid wiele o tym nie pisze, ale tropy rozsiewa przez całą pracę. Jak chociażby w rozważaniach w jaki sposób |w fabułę włączyć fakturę dokumentalną, czyli autentyczny, przejmujący list pożegnalny bohatera. To zupełnie inne doświadczenie układać losy protagonisty, a inne – dawać świadectwo rzeczywistej historii, choćby i przetworzonej na potrzeby kina.

Obsypany nagrodami film „Jesteś Bogiem” jest dla mnie naturalną konsekwencją mojego ulubionego filmu Leszka Dawida (mam go na prywatnej liście pięciu najlepszych w ogóle), „Baru na Wiktorii”. Tam dwóch herosów z Kluczborka próbowało ułożyć sobie życie lepiej, niż przewidział dla nich los. Nie byli zbyt lotni, pewnie nie zdawali sobie sprawy z tego, na jak trudne wody wypływają, ale dosyć szybko i zawsze boleśnie się o tym przekonywali. A jednak, zamiast – jak wszyscy – płynąć z prądem, z uporem tarana próbowali odnaleźć się za granicą i buńczucznie wyznaczyli, co ma się im zdarzyć. Trzej chłopcy z Katowic (Bogucice i Mikołów – kto zna, ten wie, jaka to różnica) też nie chcą, jak inni, tułać się od świtu do nocy w blokowiskach. Kochają swoją ziemię i wszystko, co niesie. Nie jest to łatwa miłość, bo tu widać, jak świat się rozjeżdża. Komuś się udaje, inni skazani są na trwanie. Marzenia są za małe. Wiele spraw uwiera. I ta trójka ma jakąś niewytłumaczalną dla nich samych potrzebę opowiadania o tym. I robią to tak dobrze, tak trafiają w doświadczenia innych, że wyrastają ponad swoje nadzieje. Stają się głosem osiedla, miasta, pokolenia... Leszek Dawid obsadził ten film genialnie (z jednym błędem, o czym później), cała trójka jest magnetyczna i silna, nie tracąc przy tym nic ze swojej niepewności. To do końca są chłopaki z ośki (osiedla), do końca niepewni. „Fryderyk” w ręku menadżera jakby nie był ich.

Cała opowieść toczy się pozornie od niechcenia. Nie ma tu silnych słupów dramaturgicznych. Powstanie zespołu, decyzje, by coś nagrać, dzieją się niejako przy okazji, bo tak się jakoś składa. Jednocześnie sceny są ogromnie skondensowane, Dawid pakuje do dwuminutowych scen więcej niż jeden wątek. Jak np. w scenie ślubu – Magik się żeni, a jego kumple w kościelnych ławkach ustalają, co trzeba kupić do sesji nagraniowej i z pewnością bardziej ich to obchodzi, niż para przed ołtarzem. Nie zawsze to zagęszczanie scen polega na sumowaniu informacji, czasem jest to emocja, okoliczność. Doceniam scenę rozmowy o rozwodzie, toczoną szeptem przy śpiącym niemowlęciu. To jest znak firmowy Leszka Dawida: życie, codzienność nie zostają zapomniane. One budują kino. Wielkie sceny – takie, które mogą wzbudzić wzruszenie, a pod okiem innego reżysera mogłyby wpadać w patos – tu rozgrywają się na klatkach schodowych czy w windach. Wspaniały jest koncert Magika, który wykonuje na klatce schodowej dla początkującego hip-hopowca – tu naprawdę staje się jasne, skąd owa ksywka. Na tych betonowych schodach Magik (fenomenalny Marcin Kowalczyk) daje z siebie sto procent. To jest porażająca siła. A Rahim

(Dawid Ogrodnik) słucha tego bez drgnienia powieką. Bez najmniejszej reakcji. A jednocześnie świetnie wiadomo, że za tym brakiem reakcji czai się potężne przeżycie, którego nie potrafi wyrazić i które w nim zostanie. Koncert dla jednego, ledwie poznanego ziomka. Bo to jest opowieść o ludziach z zajawką. Pasja jest kluczowym motorem ich wyborów.

Podobnie jest z postacią drugoplanową – menadżerem, który wydaje płytę Paktofoniki dla idei bardziej, niż pieniędzy (to właśnie pieniądze są głównym negatywnym bohaterem całej opowieści). Arkadiusz Jakubik gra tę postać przejmująco. Nie sposób się oderwać od jego zmagania z zespołem, walki między ojcowaniem chłopakom, rozczarowaniem nimi, a byciem jednak profesjonalnym menadżerem. I właśnie jego, paradoksalnie, uważam za wspomniany wcześniej błąd obsadowy: Jakubik jest tak dobry, że w zasadzie zjada drugą część filmu. Notuję oczywiście jedynie swoją percepcję filmu, człowieka, którego nigdy hip-hop nie nęcił (ale też film Leszka Dawida tylko trochę jest o hip-hopie). Dramat menadżera w którymś momencie staje się dla mnie ciekawszy od głównej opowieści: wiem, że bagażnik samochodu będzie pusty, że ojcowska nauka odpowiedzialności za pieniądze pójdzie na marne (wiem, bo Kowalczyk znakomicie oddał ADHD Magika), ale oglądam tę sytuację z perspektywy menadżera i muszę odejść od ekranu, bo nie mam siły patrzeć na zmokniętego Jakubika, któremu właśnie ucieka resztką wiary. I myślę sobie, że gdyby zagrał go mniej utalentowany aktor, byłoby dla filmu lepiej.

Leszek Dawid w pracy często powołuje się na dokumentalną proveniencję środków filmowych, charakteru i poetyki, którą zastosował w „Jesteś Bogiem”. Wydaje mi się, że rację ma częściową. To jest wyrafinowane fabularne kino, z niezwykle intensywnymi przebiegami, z bogatą strukturą scen, kiedy wielowątkowość rozgrywa się na małych obszarach. Bywają sceny, w których każdy z trzech bohaterów jest w innym miejscu swojej osobistej historii, ale ich „razem” jest tematem sceny – jak wtedy, gdy Focus i Magik w zasadzie się rozstają, a Rahim chce zdążyć na autobus. To genialna scena i wyłącznie fabularna. Nie da się tak gęsto nizać w dokumencie, bo chociażby realizacyjnie jest to nie do sprzedania. I takich sytuacji jest w filmie bardzo dużo. Ale rzeczywiście jest tu też coś, co spotyka się głównie w filmie dokumentalnym – jest pewien rodzaj narracyjnego luzu. Luźnych końcówek. Magik spogląda w dół, winda zjeżdża w głąb szybu, gołąb wzbija się do lotu. Takie nic w opowieści, a ogromnie dużo w emocji. To są te ujęcia, które w montażowni wyciąga się w którymś

momencie z kosza i one robią charakter. Powstały przy okazji czegoś innego. Albo po prostu od tak. A teraz są kluczowe. Lubię bardzo te momenty.

Film jest epicką opowieścią o skromnych chłopakach. Nie ma wątpliwości, że wszystko jest bardzo sprawnie wymyślone fabularnie, ale to dokumentalna wiarygodność powoduje, że ten film jest niezwykły. Że „szczerłość” – kategoria z hip-hopowej przestrzeni – przekłada się na kino. To była dla mnie duża przyjemność, że mogłam wrócić to tego filmu. Dobre kino się nie starzeje.

KONKLUZJA

Stwierdzam iż zarówno praca teoretyczna, jak i bogaty i różnorodny dorobek filmowy Leszka Dawida spełniają wymogi stawiane w Ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym z 14 marca 2003 i wnoszę o dopuszczenie Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Beata Dianová